Rok I. Podgórze, dnia 1. stycznia 1900 r. Numer okazowy.

PODGÓRZANIN

Warunki przedpłaty.
W Podgórzu:
Rocznie 12 Kor. półrocznie 6 Kor. ćwierćrocznie 3 K.
Z przesyłką poczt. rocznie 13 Kor. 20 gr.

Tygodnik społeczno-literacki.

Numer pojedynczy 26 gr. Ogłoszenia od wiersza petitem 15 gr.

Prenumeratę przyjmuje:
Redakcya i Administracya
Rynek 12.

Numer następny ukaże się dnia 10 stycznia 1900 r.

Od Redakcyi.

Podejmując niełatwe zadanie wydawania tygodniowego pisma na *naszym* gruncie, chcemy powołać do życia organ *narodowy*, poświęcony w pierwszym rzędzie sprawom *najbliższego otoczenia*, a w dalszym — wszystkiemu, co polskie i uczciwe. Bez ogródki wypowiemy prawdę w każdej kwestyi, nie łącząc z nią uprzedzeń *konserwatywnych i liberalnych, stanowych lub wyznaniowych.*

Wszystko, co nas boli i cieszy, co nas oburza i smuci i co napełnia uczuciem świetlanej nadziei, że kiedyś zapłonie nam zorza lepszej przyszłości — znajdzie wyraz w naszych pracach. Nam zrażać się nie wolno! Nie wolno zapominać, cośmy winni sobie i Ojczyźnie, społeczeństwu i krajowi. Nie wolno nam zapominać, że żyjemy w ciężkich dla Ojczyzny chwilach, w kraju *ekonomicznie podupadłym* wskutek dawnych błędów i nowych grzechów, w kraju, który mimo tylu sprzyjających warunków kulturalnych i przyrodzonych przedstawia obraz ogólnej nędzy *ekonomicznej*, a ostatnimi czasy niestety i *moralnej*. Naszym obowiązkiem i celem zapobiegać złemu w zawiązku, uszlachetniać i podnosić, dążyć do oświaty, do wyższego poziomu na każdem polu, na polu moralności i literatury, polityki i ekonomii. Będziemy zatem poświęcać uwagę *sprawom przemysłu i handlu*, i popierać je, o ile na to zasługują, z całych sił i w tem przekonaniu, że stanowią podwalinę rozwoju społecznego i *narodowego bogactwa.*

Z dziedziny literatury wszystko, co przejęte tchnieniem gorącego uczucia patryotycznego i wszechludzkiego znajdzie miejsce na łamach naszego pisma; staraniem naszem będzie skupiać około siebie *siły młode*, nieznane jeszcze w szerszych kołach czytającej Publiczności, aby stać się wyrazem najnowszych prądów i drgnień, nie powiemy „zdrowych“, bo wyraz ten z zanadto wielką spotyka się ironią, ale prądów i utworów, które do skarbca naszej literatury wnoszą coś więcej niż piękne zwroty i „oryginalne“ pomysły, które wnoszą dary szczerego serca i *prawdziwego talentu.*

Nie łudzimy się, że spotka nas wiele trudności z początku szczególniej, że droga nam nie usłana różami, ale mamy nadzieję, że przy pomocy ludzi *dobrej woli* przezwyciężymy przeszkody i choć w drobnej części dopniemy wytkniętego celu. Na sztandarze naszym goreje napis: »*Za wiarę i Ojczyznę, za uczciwość i prawdę.*«

Podgórze i jego budżet.

Sto trzydzieści pięć tysięcy złr. dochodu i tyleż niemal rozchodu — oto ostatnie wyrazy naszego planu finansowego na rok przyszły. Nic tak wyraziście nie odźwierciedla ekonomicznego ruchu i społecznej pracy politycznego organizmu, a więc i gminy, jak budżet. Parafrazując znane przysłowie, rzec można: Powiedz mi, jaki masz budżet, a ja ci powiem, czem jesteś. Bo budżet, to spowiedź skamieniała w cyfry, spowiedź z tego, co mamy i z tego co zamierzamy; to obrachunek sił i widoków i pragnień i dążeń. Nie możemy też oprzeć się pokusie, by szerszy ogół zaznajomić z poważniejszemi kwestyami naszego budżetu.

Przedewszystkiem jednak krótka uwaga, a potrzebna ona dla zrozumienia niejednej kwestyi, jaka się nasuwa każdemu zastanawiającemu się nad budżetem naszym. Jest to nieproporcyonalność dochodów nie tyle w porównaniu z wydatkami w budżecie miejskim preliminowanymi, ile raczej z wydatkami koniecznymi. A nieproporcyonalność ta pochodzi stąd, że nad ilością dochodów do ostatecznej niemal granicy wyśrubowanych, piętrzą się wydatki okazujące tendencyę do stałego i niczem niepohamowanego wzrostu.

Kto chce poznać przyczynę tego anormalnego stosunku, nie może pominąć naszych całkiem specyalnych stosunków miejscowych. Sąsiadując z Krakowem, przywykliśmy zapatrywać się we wszystkiem na jego urządzenia, a stąd poszło, że mimo nie bardzo obfitych źródeł dochodów, żywimy aspiracye i zachcianki wielkomiejskie. Przykład metropolii krakowskiej oddziaływa wprawdzie zbawiennie, daje podnietę do ważnych pod względem społecznego rozwoju urządzeń, przemawia do nas uroczym dźwiękiem i nieodpartą siłą wiekowych tradycyi, ale przykład ten tak dodatni i tak wychowawczy, kosztuje nas wiele.

Jeżeli wogóle przeznaczeniem miast jest być ogniskiem rozwijającej się w niepowstrzymanym pędzie kultury i kulturę tę snopami promieni rzucać na okół — to Podgórze oparte o Kraków, misyę tę spełniać musi z całą gotowością i poczuciem swej godności, musi zdążać szybkimi krokami za pierwowzorem, z którym natura go splotła nierozerwalnie, musi mieć oczy wciąż zwrócone na staropolski gród, choć nie może się szczycić jego źródłami dochodów, jego historycznym urokiem i blaskiem, ani też tonem w kwestyach społecznych przodującym. Stąd to wyrodziła się w społeczeństwie podgórskiem pewna dwoistość w oczy bijąca: Żądamy wiele, mając mało. Żądamy pięknego i rzęsistego oświetlenia, bruków wygodnych i gościńców szerokich, kanalizacyi i wodociągów, żądamy szkół, a nawet szkół wyższego ustroju, zdobimy się coraz okazalszymi budynkami. I nie może być inaczej; bo w społeczeństwie podgórskiem pulsuje życie nie mające nic wspólnego ze stosunkami partykularzy; w niem budzą się nieustannie nowe wymagania w kierunku humanitarnym, społecznym i kulturalnym, a wymagania te gmina wiedziona poczuciem honoru, a powiedzmy i konieczności, w miarę sił zaspakajać musi. Dzięki dwoistości, o której wspomnieliśmy, rozwijamy w spieszniejszem tempie instytucye oświaty i humanizmu, oraz urządzenia podyktowane względem na wygody i przyjemności życia, niż... źródła dochodów.

Pięknie to niezawodnie, a nawet chwalebnie; idzie jednak o to, żeby miasto nasze nie spotykało się na drodze rozwoju z przeszkodami, nie dającemi się usunąć dla braku funduszów. Słowa wieszcza o mierzeniu sił na zamiary, bywają potężnym motorem w sferze ducha, ale na gruncie rzeczywistości, nieprzepartymi warunkami ograniczonej, zamiarom odpowiadać muszą siły. A to jest zarówno tajemnicą, jak i zadaniem normalnie funkcyonującej gospodarki finansowej.

Jakaż stąd konkluzya? Otwierać nowe źródła dochodów, gdzie się to da uskutecznić bez dotkliwego uszczerbku dla osób interesowanych; gdzie zaś to niemożliwe, należy z całą skrupulatnością stać na straży czynnych już źródeł dochodów miejskich, by nic z nich nie uronić. A w szczególności należy zasadę tę stosować z możliwą bezwzględnością do dochodów, które stanowią podstawowy filar gospodarki miejskiej: do dochodów z wydzierżawionego prawa propinacyi i wapienników miejskich.

Im więc w następnym artykule główną poświęcimy uwagę.

Sprawa kościoła w Podgórzu.

System rządowy założyciela miasta Podgórza tz. józefinizm stracił dziś chyba już kredyt, z tem wszystkiem tak się głęboko zakorzenił w biurokracyi austryackiej, a zwłaszcza w zarządzie centralnym, iż ustawicznie jeszcze jako upiór pokutuje i daje się we znaki tym, którzy się go lękają. Dowodem tego sprawa budowy kościoła w Podgórzu.

Józef Jedlicz.

KORALE.

Aniołowa trzy dni już kona — i nie może skonać. Patrzy nieruchomemi oczyma, co błyszczą jak dwie ogromne perły, o szklistym, mętnym połysku — oprawne w srebro matowe. Od trzech dni patrzy ona temi oczami, męczy się i nie może skonać. Na czwarty dzień Aniołowej robi się nieco lepiej: oczy poruszają się, usta nabierają blasku. Ból tylko nie ustaje, lecz gorączką wydobywa się na bladą jej twarz i sinym wypiekiem kwitnie na licach. Zeszły się sąsiadki. Poglądają na siebie smutno, szepcą półgłosem. Czytają głośno modlitwy za konających i pocieszają Jaśka Anioła, który patrzy w ziemię z posępną zawziętością. Wszyscy czują, że owe polepszenie, to ostatni przebłysk, ostatnie drgnienie konającego życia, po którem chora zamknie oczy na zawsze. Zaczem na wszystkich obliczach osiadło bolesne zamyślenie...

Co chwila jedna z sąsiadek staje nad małemi dziećmi, bawiącemi się na podłodze i głaszcząc je, zawodzi żałośnie:

— Sierotki moje biedne, sierotki — odejdzie was mama, odejdzie.

Zimny mrok wypełza z kątów i rozmnaża się w izbie. Jedynie przez szpary niedomkniętych okiennic wdzierają się jaskrawe krzyczące promienie, płyną świecącą strugą przez zalew mroku i niby złote, mocno napięte druty, przecinają podłogę, skrzynię zieloną, piec. Jakby odbite w lusterku, opadają migocąc i kładą się płonącym, przeźroczystym żarem na białej poduszce, na kruczych włosach i woskowem czole konającej.

Chora jęczy głucho. Sąsiadki otoczyły pościel.

— O Jezu Kobylański, pocieszże ją też... Jasiek, a kiebyście wy pojechali po doktora...

— Pocóż będą jeździli! Cózto, doktór Bóg? Głupstwo rozum zjadło — nie widzicie, że to ino potąd dotąd... Jak komu Bóg przeznaczy, to chybaj, choćby sie ich i dwudziestu zjechało. Przeznaczenie i koniec. Nie desperujcie Jasiek; cóż bedziecie robili, skoro się już tak Panu Jezusowi spodobało? Muru głową nie przebijecie.

— Mój mocny Boże — mówi żałośnie Olszewska — taka młoda baba, taka miła... taka dobra... Dyć pobożniejszej dusze ze światłem szukać... o Boże, Boże!

— Niedawno jeszcze grabiła. Wracamy obie z młaki, idziemy se miedzą koło jasionki, śmiejemy sie i gadamy to i owo. Krzepka była jak iskra — no i patrzcie, patrzcie, ktoby był powiedział. —

— Ani sie zwiesz, kiedy cie moc boska położy... o cudowny, miłosierny Jezu!

— Ha... no, takie wyroki boskie. Kobieta była jak łza, toćto i Panu Bogu takich trza, oj tak, tak. A jakoż, komuż legowali macierzyzne?

— Tak sie głupio pytacie, niema to dzieci!

— Kumoszka, słyszycie, a jakżeto z temi koralami, bo to haw po wsi ludzie tyle gadają... Hej, Olszewska, spytajcie sie ich o te korale.

— Dyć cóż, korale siedzą w skrzyni, gdzieżby. —

— Właśnie-że nie w skrzyni! Przecie zaraz ino zachorzała, to je wyjeła i trzyma je pod zagłowkiem, bo sie boi... No, przecie wiecie... coż wam więcej gadać —

Chora przestała jęczeć; usta wykrzywił jej skurcz bolu, oddycha przeciągle.

Stara Olszewska pochyla się drżąco nad nią, końcem fartucha obciera jej twarz sperloną i zagaduje przejmującym głosem:

W mieście, które z amerykańską iście szybkością rośnie, które przed kilkunastu laty tylko 5.000 mieszkańców miało, a dziś liczy ich co najmniej 20.000, w mieście tak ludnem znajduje się tylko jeden kościół, przeznaczony dla obsługi parafii z 21.000 dusz złożonej, i to kościół niewielki, znajdujący się od kilkunastu lat w zupełnem zaniedbaniu i częściowej ruinie.

Już w r. 1891, z powodu rysowania się ścian i sklepień władze rządowe uznały za stosowne kościół zamknąć. Od tego czasu prócz drobnej naprawy dachu z papy nic nie zrobiono, wskutek czego groźny dla bezpieczeństwa wiernych stan istnieje, jak istniał. Parę razy tedy zamierzano kościół zamknąć. ale wszystko kończyło się na zamiarach, a dewastacya budynku postępuje coraz dalej. Rysy w sklepieniach i ścianach chyba się nie pomniejszyły, tynk wielkimi szmatami odpada lub grozi odpadnięciem, ambona się chwieje, silniejszy wiatr wypycha okna na ludzi się modlących. Wielu parafian poprostu z obawy o życie boi się do takiej świątyni chodzić i zaspakaja swe potrzeby religijne w odległych kościołach krakowskich. Proszę do tego dodać brudne ściany, zniszczoną posadzkę, spustoszałe ołtarze, brak organów, a będziemy mieli ponury obraz kompletnej ruiny i spustoszenia. I taki stan toleruje się w parafii, przeważnie z robotników złożonej, w gminie, w której socyalna demokracya święciła największe w całej monarchii tryumfy, zyskawszy na 3.200 głosujących 3.000 głosów na przedstawiciela przewrotu społecznego i politycznego, na najskrajniejszego przeciwnika Kościoła, narodowości, państwa i dynastyi.

A jeżeli się zapytamy, dlaczego taki anormalny stan się toleruje i przewleka w nieskończoność, musimy wyznać bez ogródki: Dlatego, iż rząd jest patronem parafii. Gdyby kto inny był patronem, rząd niezawodnie byłby zmusił jego i parafian do zburzenia budynku, który od 8 lat grozi zawaleniem się. Sama zresztą parafia nie byłaby zniosła takiego zaniedbania najświętszych uczuć. uczuć religijnych.

Wskutek patronatu rządowego od czasu do czasu komitet kościelny odważy się bardzo lojalnie i nieśmiało zwrócić uwagę na ruinę kościoła, komisya budowlana orzeka, albo że należy kościół najrychlej zamknąć, albo że sklepienia dziś i jutro się wprawdzie nie zawalą, lecz należy zbadać „paskami gipsowymi, ażali szczeliny sklepień się nie powiększają". (!) Wysyła się zatem urgens do namiestnictwa w sprawie budowy kościoła, namiestnictwo zwraca się po kilku tygodniach do ministeryum wyznań i oświecenia. Tutaj gruntownie bada się plany; jeden radca ministeryalny zauważa, że wedle tych planów kościół będzie za mało okazały, drugi, że jest za drogi; trzeci, że $^1/_2$ cegły wieżę należy grubszą zrobić, że o $^1/_2$ cegły należy filary zwężyć, piąty wreszcie gubi plany i cała. żmudna procedura zaczyna się od nowa, jednem słowem — odsyła się sprawę od Annasza do Kajfasza, a komitet kościelny najpotulniej i najlojalniej orzeczenia z góry czeka, a orzeczenia stanowczego, jak nie ma tak nie ma.

Dlaczego zaś nie ma? Dlatego, że rząd w myśl ustawy ma jako patron $^1/_6$ część kosztów zapłacić. *Da liegt der Hund begraben!*

Radcy ministeryalni gorąco poprą bez namysłu kilkudziesięcio milionowe wydatki na upiększenie Wiednia, podpiszą bez skrupułu rachunki stutysięczne na dekoltowane, półnagie lub nagie posągi na budowlach i planach publicznych, ale na kościół katolicki wydać kilkanaście tysięcy, na to kasy rządowe za ubogie! Żądanie takie zresztą jest zbyt trywialne, by się do niego mógł zapalić liberalny radca ministeryalny, który potrzeby kościoła może w życiu nie zaznał, a może go za miejsce obałamucania i ogłupiania uważa. Strusie to zaiste głowy, które nie widzą, jak tam w dole wśród mas niezadowolonych — huczy, wre kipi, jak bezkarnie dziś i zuchwale apostoły socyalizmu i anarchii w umysłach tłumów gotują rewolucyę. *Apres nous le déluge* pocieszają się, wierzą w najlepszym razie w bagnet i karabin. A jeżeli idea rewolucyi przeżre do szpiku społeczeństwo, czyż wtedy karabin i bagnet przeciw dzisiejszemu ustrojowi się nie obróci, tak samo, jak się obrócił przeciw „ancien régime" w końcu XVIII wieku? — Tak wydaje rząd miliony na nowe karabiny i działa, buduje niesłychanie kosztowne pancerniki i twierdze. ale skąpi grosza na zabezpieczenie fundamentów zagrożonych życia społecznego i państwowego. jakimi są niezawodnie przekonania religijne mas.

Złą przysługę wyświadczają chyba koronie i państwu ci radcy, którzy trudności stawiają najświętszej sprawie, jaką jest chwała Boża, a poprostu szkodzą państwu, którzy z pogwałceniem sprawiedliwości i naruszeniem prawa chcą robić oszczędności kosztem religijnych potrzeb poddanych!

Że zaś takie oszczędności centralne władze zamierzają uczynić, potwierdzają najnowsze wiadomości w sprawie budowy kościoła podgórskiego, nadesłane z Wiednia. Po 8 letnich naleganiach i prośbach bowiem ministerya zgodziły się wreszcie na potwierdzenie planów i na pokrycie częściowe kosztów budowy. Ale jakie?

Rząd gotów jest ponieść w myśl ustawy $^1/_6$ część kosztów na budowę kościoła, ale wybudowanego w rozmiarach starego kościoła z r. 1830 (!). W roku 1830 parafia liczyła nie więcej jak 2.000 dusz, dziś li-

---

— Kumosiu, cóż tak dyszycie, bardzo was boli?

— Booli.. ooo, boli —

— Gdzież was boli, w piersiach, czy w głowie?

— W pier...siach.

— Kłuje was?

— Kłuuje... w biodrach pali okropnie... ooo...

— Boże litościwy, Boże Abrahamów, Izaaków, Jakóbów... Matko Boska Ludźmierska — modli się Olszewska Jakby pod wpływem miarowych dźwięków modlitwy, chora uspokaja się i porusza wargami. Olszewska przemawia znowu:

— Kumosiu, a matka wasza wiedzą, żeście tacy chorzy, wiedzą już?

Chora drgnęła; po twarzy jej przeszedł cień. Milcząc, wpatruje się uparcie w mówiącą.

— Jakże to między wami, bo sie pono gniewacie. Przyjdą też matka na was zajrzeć, czy sie jeszcze gniewacie?

— Też matka — odzywa się głośno Warwaska — dziecko jej kona, a ona sie ani nie nawinie... Innaby w głowe zaszła.

— Co sie dziwicie. Z Wróblówki, to przecie kawał drogi, a baba juz w rokach. Ona tu przecie może przyjdzie.

— Olszewska, słyszycie, a spytajcież sie jej o te korale.

— Dyć ulżyjcie. Pochyla się znowu, głaska ją po włosach i pyta powoli:

— Kumosiu, a powiedzcież nam też, jak to z tymi koralami. Ino sie nie gniewajcie, że my ciekawe, przecie nam chodzi o waszą dusze — kumosiu...

Aniołowa drży nerwowo i zaciska spieczone wargi.

— Kumosiu, kumosiu, dyć już nie tajcie. Tu wstydu niema. Jakeście wzieli, to sie przyznajcie, człek zawsze człowiekiem... Widzicie, matka pono nie chcą przyjść, żeście im korale zabrali, że im nie chcecie wrócić. Dyć sie przyznajcie, wnet staniecie na sądzie boskim, nie wstydźcie sie. Wzięliście, czyście nie wzieli, gadajcież, wzięliście...

— Nie... nie wziełam... dała mi sama... nie wziełam...

— Prawde mówicie?

— Prawde...

— Jak na świętej spowiedzi?

Chora oddycha szybko i z niemą prośbą patrzy na Olszewską.

— Dajcież im już pokój Olszewska, nie widzicie, że ledwo dychają. Skoro powiadają, że nie, to nie — przecieby powiedzieli.

— Dyć la Boga świętego! Przecie sie spowiadali przed księdzem. Nie wiedzą to że umierają! Gdzieby brali — stara, jak jeszcze miała majątek, to ani pisła o koralach, choć przecie Aniołowa chodzili w nich... wszyscy wiedzą. Dopiero teraz —

Kobiety dowodzą półgłosem, a ona leży sztywnie, zmieniona, blada. Bladość jej twarzy przybrała odcień błękitny. Obecnym wydaje się, że za łóżkiem stanęła śmierć niewidzialna i zionęła tchnieniem grobów Od owego tchnienia życie wysycha w chorej do znaku, rysy krzepną. Oczy rozżarzone przed chwilą, kręcą się, zastygają i znów stają w słup, szkliste, znieruchomione, niby dwie mętne perły.

Baby widzą, iż zbliża się atak, w którym konająca rzuca się na łóżku, dławi się i jęczy przeraźliwie. Więc z lękiem przesuwają się na palcach po izbie, zapalają gromnicę i otwierają dużą książkę.

...Panie, nie w zapalczywości mojej strofuj mię, ani w rozgniewaniu Twojem karz mię — Panie, zlituj się nademną... Albowiem w śmierci nie masz, ktoby Cię pamiętał, a w piekle, któż Cię wyznawać będzie? Skruszały i popsowały się kości moje, albowiem nieprawości jako brzemię ciężkie obciążyły mię...

Aniołowa leży wciąż bez ruchu, na wznak,

czy 21.000, ale cóż to radców wiedeńskich przy zielonym stoliku obchodzi! Z kosztorysu obliczonego przez same ministeryum na 171.000, chce rząd dać zaledwie 15.000 i to dopiero w r. 1901 (!). W ten sposób przyjmuje c. k. rząd obowiązki patrona kościoła, w ten sposób interpretuje prawa patrona, jeżeli chodzi o dawanie pieniędzy. Lecz rząd, powiadają, trzyma się tylko litery ustawy, która orzeka wprawdzie, iż patron zobowiązany jest do ponoszenia $^1/_6$ części kosztów budowy kościoła, wymiar zaś tej kwoty dozwala niekiedy stosować do rozmiarów d a w n e g o budynku. Że litery prawa rząd przestrzega, na to zgoda, że jednak w naszym wypadku nie uwzględnia ducha prawa, to nie ulega żadnej kwestyi. Bo czyż to zgodzi się z duchem prawa, by rząd podnosił kosztorys budynku o 10.000 złr. a równocześnie swoją $^1/_6$ część kurczył do blizko $^1/_{12}$ i to wobec parafii przeważnie z robotników złożonej? Czyż to odpowiada duchowi prawa, by taką skurczoną dotacyę rząd jeszcze odraczał do budżetu na r. 1901? Po prostu, nie chce się wierzyć, że taki ciasny bizantynizm dziś w przededniu XX wieku może mieć miejsce w zarządzie państwa ucywilizowanego i to ze strony ludzi, którzy się uważają za element w najwyższym stopniu kulturny.

Katoliccy członkowie Koła polskiego mają znakomitą sposobność przyjścia w pomoc swoim rodakom w sprawie katolickiej, dopomódz 20 tysięcznej parafii polsko-katolickiej do osiągnięcia swych słusznych praw, pouczyć liberalnych reprezentantów rządowych, że prawdziwa kultura polega w pierwszej linii na pielęgnowaniu uczuć religijnych, że kto w dzisiejszej chwili potrzeby wyznania lekceważy i zaniedbuje, nie jest dobrym doradcą korony i państwa.

Wobec tego nie dziw, że podgórskie obywatelstwo straciło zupełnie ufność, aby w centralnym zarządzie we Wiedniu szybko a rzetelnie sprawa kościoła katolickiego załatwioną została. Słusznie też postanowiło ono u tronu jako ostatniej instancyi szukać sprawiedliwości i łaski. Uchwałą chrześcijańskiej rady miejskiej oraz obywatelstwa podgórskiego ma w pierwszych dniach stycznia udać się deputacya złożona z ks. administratora duchownego, z burmistrza i wiceburmistrza oraz dwóch obywateli do Najjaśniejszego Pana, by tu w najwyższem miejscu wykołatać zaspokojenie rychłe od tylu lat zaniedbanych potrzeb katolickiej ludności Podgórza. Potrzeby te wyłuszczone w odpowiednim memoryale opatrzonym podpisami wszystkich parafian podgórskich doręczy Monarsze rzeczona deputacya. Podpisy należy uskutecznić albo w pojedynczych zarządach gminnych lub w zakrystyi kościoła podgórskiego, albo wreszcie po domach na kursujących arkuszach. W uroczystość Trzech Króli ma się po nieszporach w sali Sokoła zebrać wiec parafii całej, na którym sprawa budowy kościoła ma być jeszcze raz omówiona i memoryał do Najjaśniejszego Pana odczytany.

Nie wątpimy ani na chwilę, że w ten sposób przedstawionym potrzebom słusznym swych wiernych poddanych w sprawie najdonioślejszej, bo religijnej ojcowskie serce Jego c k. Apostolskiej Mości w całej pełni zadość uczyni.

„Creditorenverein“ wiedeński i szalbierstwo jego zastępców.

Istnieje w Wiedniu stowarzyszenie wierzycieli t. z. „Creditorenverein“, którego celem jest przestrzeganie spólnych interesów. Nie można zaprzeczyć, że stowarzyszenie takie mogłoby działać dodatnio zarówno w interesie wierzycieli, jak samychże dłużników. Istotnie w innych prowincyach stowarzyszenie wiedeńskie, wierne swym zasadom i zastępowane przez ludzi lojalnych, rozwija działalność pożyteczną. U nas jednak na niwie galicyjskiej kierunek działania i zasady tego stowarzyszenia doznały zupełnego wypaczenia dzięki nadmiernej przemysłowości jego przedstawicieli pp. Kauflera i Hirschthala. Należy zatem sprawę tę raz wyciągnąć na widok publiczny, a czynimy to tem chętniej, że działalność galicyjskiej reprezentacyi „Creditorenvereinu“ pobudza wprost do oszukańczej spekulacyi i bankructw.

Gdy dawniej kupiec czy to z powodu krytycznego położenia ogólnego — jak obecne — czy też z powodów od niego niezawisłych znalazł się w stanie chwilowej niewypłacalności, stowarzyszenie użyczało swej pomocy zbiorowej w postaci zwłoki lub innych ulg. Każdy z wierzycieli ponosił drobną ofiarę na rzecz ogółu wierzycieli i samegoż dłużnika. Proceder ten tak praktyczny i pożyteczny ustąpił jednak miejsca systemowi szalbierczemu. Obecnie, gdy kupiec się zachwieje, „opiekunowie“ stowarzyszenia wierzycieli oplatają go natychmiast swemi dyskretnemi wskazówkami. Zwykła a wypróbowana niestety metoda polega na tem, że kupiec zgłasza konkurs i godzi się pokryjomu z przedstawicielami stowarzyszenia, a raczej usposabia ich do koncesyi subtelnymi środkami, które skutku wobec nich nigdy nie chybiają i w zamian za to Kauflery i Hirschthale obalają zarządcę masy konkursowej przez sąd ustanowionego a wybierają zarządcę masy posłusznego na każde skinienie bankruta; sami zaś wstępują do wydziału wierzycieli, stanowiącego

---

z głową w tył przechyloną bezwładnie. Słyszy ona nad sobą, jakby z głębokiego dołu, każde słowo, każdy najcichszy szmer. Nie może ruszyć zdrętwiałem okiem, mimo to widzi dokładnie żółte twarze kobiet, dzieci suwające się po podłodze... Widzi chłopa, jak oparł się na łokciach zgarbiony, wgniótł w policzki grube pięści i utkwił w niej suche, rozszerzone źrenice. Serce ścisnęło się jej z żalu.

I znowu wsłuchuje się w ponure jęki psalmu i wpatruje się z jakąś beznadziejną obojętnością w płomień gromnicy, latający po suficie i plączący się dziwacznie z pomroką izby i żarem dziennych blasków. Naraz żółty płomień zaczyna skakać przed nią, w przeciągłych, coraz szybszych podrygach. Tuman brunatnych, czarno cętkowanych świateł, kłębi się w dziki chaos i przesłania jej oczy. — Aniołowa popada w bolesne, gorączkowe upojenie, równocześnie odczuwa wszystko z całą potęgą swej chorobliwie jasnej świadomości. Zaczyna trząść się całem ciałem. Ona wie, co to znaczy... Niedługo, a z tych mrocznych półblasków wyłaniać się zaczną widma... Ogarnia ją coraz zimniejsze przerażenie. (Dok. nast.)

M. WITOROŻ.

OJCIEC.

Ileż razy w ciemnościach nocy drży przed kątami sypialni, gdy go dławi samotność ręką upiora! W odrętwieniu na poły żywem, w katuszach rozprężonych myśli na mogiłkach między trupami leży, babrze się w zgniłem ciele, piecze kości i czaszki umarłych na ogniu, aż skwierczą, aż smak i woń zgnilizny wgryzają mu się we włókna i komórki mózgu; ciągle, ciągle, jak hyena, ryje cmentarzyska, darmo wzywając zdrowego snu i krzyża dla zbycia się kary wszetecznych myśli. Stamtąd, kędy poleciały jego złote marzenia dziecięce, jego sny o niebie błękitnem i białych aniołach, jego uczucia i myśli, podobne do rajskiego ogrodu, pełnego słońca, bratków, różnobarwnych motyli i bawiących się dzieci po trawnikach, kędy poleciały, jak żórawie w późną jesień: kiedyż mu wróci wiosna odrodzenia? Kiedyż mu sen wróci, sen twardy, suta wieczerza spracowanych, święta niedziela po poczciwem zmęczeniu? Kiedyż go orzeźwi sen chrztem zdrowia i łaski?

Pod czaszką ucisk i chaos. To przesyt życia rozluźnił nerwy, to narkotyk przytłoczył kamieniem świadomość i sam on nie wie, gdzie jest, co robi i dokąd wraca? Tylko z dna duszy wydobywają się jakieś jęki, skargi i wspomnienia, plączą się w szeregi zdarzeń, w formę widziadeł; dla kary, czy dla przestrogi?

Noc czarna grubą zasłoną pokryła miasto. Wszędzie cisza, wszyscy śpią, tylko od czasu do czasu ozwie się z dali świst lokomotywy i zgrzyt zwrotnic lub szybowanych wagonów, tylko poważny ton zegaru zabrzmi z wieży i zapadnie na zawsze w przeszłość, poczem znowu grobowa cisza. Zatrzaśnięto już nawet drzwi nocnych szynkowni, ucichły nawet ochrypłe śpiewy pijanych włóczęgów. O jakżeby pragnął czemprędzej uspokoić szum głowy, uciszyć te tętnice, które jak w kuźni biją młotami w skronie, kują, kują ciągle, bez przerwy kują i bez spoczynku, aż się iskry w głowie sypią, aż serce to staje, to znowu lękiem zdjęte ucieka. Idzie do siebie, do samotnej, obrzydłej nory, bo musi, choć wie, że tam obskoczą go zewsząd złośliwe duchy, że ledwo oko zmruży, wnet powyłażą ze wszystkich kątów, kryjówek i szczelin, jak wampiry napełnią cały pokój, zaczną

główny organ zarządu masy. Tym sposobem wiedeński „Creditorenverein“ zyskuje co tylko się da, Kauflery i Hirscht iale za swe „trudy i zabiegi“ biorą również „co tylko się da“... a dłużnik robi interes. Jaki? Rzecz całkiem prosta: Skoro bowiem zarząd masy konkursowej dostał się w tak szlachetne rece, sprzedaje się zapasy towarów z całym inwentarzem. Komu? W tem sęk właśnie; w tem leży całe mistrzowstwo przedstawicieli „Creditorenvereinu“. Pomni zasady — ręka rękę myje, odstępują cały majątek krydataryusza za bezcen... krydatarzuszowi, a konflikt dramatyczny rozwiązuje się ku ogólnemu zadowoleniu działających czynników kosztem wierzycieli krajowych, którzy, nie należąc do „Creditorenvereinu“, tracą pretensye swoje bezpowrotnie. Sens moralny a raczej niemoralny, jaki płynie z tego proceduru, da się ująć w aforyzm pełen gryzącej prawdy: W Galicyi nie można robić interesu na bankructwie bez pomocy przedstawicieli wiedeńskiego „Creditorenvereinu“.

Przegląd polityczny.

(*tz.*) **Sprawy wewnętrzne.** A więc zmiana gabinetu przyszła do skutku. Ministeryum urzędnicze hr. Clarego ustąpiło miejsca podobnemuż gabinetowi Witteka. Hr. Clary podał się do dymisyi wskutek opozycyi Czechów, nie chcąc rozwiązać parlamentu i wprowadzić na powrót, choć na krótki przeciąg czasu, rządów §. 14. Podjął się tego minister kolejowy Wittek. Pierwszą czynnością jego rządów było odroczenie sesyi parlamentu: możemy być więc przygotowani na krótkie intermezzo z §. 14. Ministeryum bowiem Witteka nie pociągnie długo. Wszystkie prognostyki pozwalają wnioskować, że ustąpi już koło 17 stycznia, aby zrobić miejsce nowej kombinacyi, względnie gabinetowi koalicyjnemu, gdyby się dało Czechów ułaskawić w jakiś sposób. Tak tedy nad kolebką ministerstwa pieje się już hymny pogrzebowe. Tymczasem to „ministerum provisorissimum“ odniosło nie mały sukces w komisyi długów państwa, która się przychyliła do jego żądania w sprawie wydania 50 milionów zapasu złota, znajdującego się pod jej strażą. Jak w listopadzie, tak i teraz szalę przechylił przewodniczący Dr. Fuchs — tym razem na korzyść rządu. Postępowanie swoje usprawiedliwia Dr. Fuchs tą okolicznością, że odroczono jedyną instancyę, która w tej sprawie decydować mogła — parlament; komisya więc wobec tego ma wolność działania i przychylenia się do przedłożenia rządowego, zwłaszcza jeśli chodzi o tak naglącą konieczność państwową.

Na posiedzeniu węgierskiej delegacyi uchwalono na wniosek wspólnego ministra skarbu, Kallaya, prowizoryum budżetowe na 4 miesiące r. 1900, z tem zastrzeżeniem, aby wydatki wspólne rozłożono w proporcyi, jaką później uchwalą delegacye.

Z zagranicy.

We Włoszech zeszła obecnie sprawa „maffii“ i posła Palizzoli z porządku dziennego wobec uroczystej inauguracyi roku jubileuszowego, której dokonał osobiście Ojciec święty, wśród ogromnego natłoku pobożnych i ciekawych. Uroczystość miała niezmiernie podniosły charakter. Jak widmo nadziemskie, owiane purpurą i złotem i dymem błękitnym kadzideł ukazał się sędziwy starzec, niesiony na złocistym tronie, błogosławiąc zebranych drżącą od wzruszenia i słabości ręką. Następnie przystąpił osobiście do uroczystości otwarcia nowego roku, uderzywszy trzykrotnie młotkiem w złote odrzwia świątyni i intonując krzepkim jeszcze głosem „Aperite mihi portam iustitiae“ (otwórzcie mi bramę sprawiedliwości). Wśród entuzyastycznych okrzyków na cześć papieża opuścił Leon XIII. kościół, rozdając wokół błogosławieństwa i cicho szepcąc modlitwę.

We Francyi ma się już ku schyłkowi proces o zdradę stanu przeciwko Déroulédowi, Guerinowi i towarzyszom, wywlekając na jaw ogromne zepsucie i korupcyę moralną, jeśli już nie całego społeczeństwa, to przynajmniej tych, którzy mu chcą przewodzić. Dzień w dzień dzieją się przed trybunałem skandale, o których my wprost wyobrażenia nie mamy. Oskarżeni zachowują się w sposób w najwyższym stopniu wyzywający; miotają na trybunał, senat i prezydenta republiki najwstrętniejsze obelgi, między któremi zarzut złodziejstwa i zdrady stanowi mniej więcej najbardziej delikatną formę obopólnego porozumiewania się. Nic dziwnego, że w przedstawicielach rządu francuskiego gotuje się krew ze złości i oburzenia, że nawet siły nie mają, by pomścić się za publiczne policzki. Und das Mütchen muss man doch kühlen...a więc kozłem ofiarnym duchowieństwo. O sympatye, ba nawet o czynną pomoc spiskowcom posądza rząd francuski duchowieństwo, nie pomny tylu encyklik papieża Leona XIII., w których najsurowiej zakazuje mieszania się księży w bieg spraw politycznych. Mimo tego, że we Francyi starczy najbłahsze podejrzenie, by uwięzić duchownego pod zarzutem zdrady stanu, lub jakiejś innej strasznej zbrodni przeciwko bezpieczeństwu państwa (n .p. religijne wychowanie młodzieży), mimo to — powtarzamy — nie

---

wykrzywiać się, szeptać i piszczeć i kąsać i nikogo nie będzie, coby ich spłoszył. Idzie bez pamięci; sam szydzi z kogoś drugiego, który jest w nim samym, łży go, gotów bić i rzucić w rynsztok, byle się pozbyć samego siebie. Na chwilę przemknęło w mózgu dawne, bardzo dawne wspomnienie. Aż stanął ze zdziwienia. Co to jest? Czego chce ten mostek i ta figura św. Jana z białą jak śnieg twarzą i czarną sutanną? Tak, pod laskiem, w pobliżu domu rodziców, pamięta dobrze; tam dla matki w rowie i błotnych moczarach piskorze łowił na dni postne; tam modlił się z siostrą u stóp tego księdza, który zawsze stał kamienny z bladą twarzą i czarną sutanną; kładł mu jaskry z bagien, a on się wywdzięczył, cha, cha! wywdzięczył się! U jego świętych stóp, pamięta dobrze, straszna to scena była, za krzakami ukryty widział, jak Kozacy nahajami smagali obnażone plecy ojca, wyjąc nieludzko: „Miatieżnik, buntowszczyk!“. Pamięta, wyskoczył z za krzaków, rzucił się na oprawców, odtrącono malca, lecz malec tu w sercu nosi zakrwawione oczy ojca. Jak spojrzał na niego, jak potwornie spojrzał, jak te krwawe łzy płynęły! A potem te na plecach sine i czerwone rany! „A ja noszę w sercu te oczy i blizny! Ja, pies! Cha, cha! Kto mówi, żem zabił ducha?“

Upadł na ziemię, to śmiał się, to płakał i ryczał ochrypłym głosem, jak zwierzę, tarzając się w konwulsyi i znowu z sił wyczerpany, leżał długo bez ruchu, bez czucia, bez myśli, jak martwy. Aż go chłód i niemoc przejęły i drżąc cały febrycznie, dźwignął się mrucząc: „Cóż u czarta, czego porywać się z motyką na słońce? Romantyzm!“ Powlókł się potem z zamiarem położenia się pod pierwszym lepszym dachem, czując tylko, że jest samotny, jak żadna mysz polna.

Wszedł w otwartą furtę wysokich murów klasztornych, nie wiedząc, dokąd idzie, dziwiąc się tylko, że są otwarte i czując, że gdzieś, kiedyś znane mu były te ciemne krużganki i ten długi kurytarz, że są tu cele mnichów, którzy sypiają w trumnach, że są tu grobowce i podziemia, pełne zmarłych. Cisza tu była i noc czarna. Legł w kącie, zapadłszy w stan pół snu, pół jawy słysząc tylko znowu natrętnie wzmagający się huk w głowie i syczenie wężów, które wypełzły z głębi, wpiły się w serce, usadowiły na piersi Wtem z oddali, z drugiego końca wązkiego kurytarza dostrzega światełko. Zrazu podobne do iskry, rosło, zbliżało się zwolna i już widział promienie, które jak ostre, proste, złote smugi, rozbiegały się od swego źródła na ściany i w ciemność. I nagle poznał tego, który niósł światło. Ojciec! Zgięty we dwoje, z pochyloną głową, do pasa nagi, jak był wtenczas... Łysą czaszkę oświecał blask latarki, szedł bardzo powoli, z wysiłkiem, niosąc w lewej ręce różaniec i mrucząc grobowym głosem: „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niech im świeci na wieki!“ Coraz bliżej i bliżej, już tylko o dwadzieścia kroków, idzie wprost ku niemu. Uciec? Lecz dokąd? którędy? Kurytarz tak wązki, że jedna tylko osoba przejść może, za nim ściana. Pot zimny oblewa skronie, chciałby zapaść się w ziemię, a ojciec ze światłem idzie ciągle, idzie zwolna i stale naprzód, powtarzając tym samym stłumionym głosem: „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie!...“ Pragnie zerwać się i nie może ruszyć żadnego członka, głowa jak ołów ciężka, ręce i nogi bezwładne, jakby kleszczami przykute, tylko oczy zgrozą rozwarte wlepia w marę, która ciągle idzie ze światłem, zbliża się i mruczy swój pacierz za umarłych: „Wieczny odpoczynek!...“ Już o kilka kroków, już stoi nad nim, podnosi latarkę i różaniec i głowę, prostuje się i wydłuża, szeroko roztwie-

można było wciągnąć w proces żadnego księdza... Und das Müthchen muss man doch kühlen. A więc są OO. Assumpcyoniści! Zakon dobroczynny — mówi sumienie — E, co tam szkodzi — szepce chciwość — i tak klechy mają dosyć, można ich trochę obciągnąć, no, a przytem będziemy mieli satysfakcyę, pokażemy, co umiemy... choćby słabym zakonnikom. Quos ego! Spadły na Bogu ducha winnych zakonników rewizye niespodziane itp. szykany; niczego nie wynaleziono — prócz pieniędzy. Zabrano je pro publico bono (naturalnie w rozumieniu Panamy) i sprawa ubita. „Bóg dał ręce, żeby brać, to „ruskie przysłowie“ — a Francya się przecież tak do Rosyi mizdrzy...

Wojna Anglii z Transwalem.

W Transwalu wre dalej wojna między Boerami (czyt. Burami) a Anglią. Jak się skończy, trudno na razie prorokować. — W zaciekania taktyczne na wzór pism innych wdawać się nie będziemy. Bo czyż rady dawane przy zielonym stoliku, bez najmniejszej znajomości stosunków terytoryalnych i choćby kardynalnych zasad taktyki wojennej, zdadzą się komu na co? Ośmielamy się wątpić. Z dotychczasowego stanu rzeczy widać, że Anglia ma źle wyćwiczoną armię i lichych dowódców, którzy raz wraz biorą cięgi od liczebnie i taktycznie słabszych Boerów.

Pominąwszy względy czysto ludzkie, jakie nam każą potępiać wszelką wojnę, nie możemy pominąć milczeniem smutnego faktu, że wojna obecna przyczyniła się wielce do tego przesilenia ekonomicznego, w jakiem się w tej chwili znajdujemy. Podrożenie złota pociągnęło za sobą podrożenie kredytu, tak, że trudno się dziwić obecnej niestałości stosunków finansowych i tylu bankructwom.

Rosya i Anglia w Afganistanie.

Idąc za życzeniem prasy, ustanawia rząd rosyjski od 1 stycznia 1900 r. ajencyę dyplomatyczną w Kabulu, stolicy emira Afganistanu. Zadaniem ajencyi jest głównie podkopanie wpływów angielskich na korzyść Rosyi. Jest to ważny krok naprzód w sprawie zagrożenia Indyi angielskich. Gdyby przyszło do wojny między obu mocarstwami, to w takim razie potęga angielska byłaby poważnie zagrożoną, gdy tymczasem Rosya, prócz wpływów w Afganistanie, niby stracić nie mogła.

---

ra obie ręce i widać twarz jego do ziemi podobną, kurczem bólu wykrzywioną, widać krwią ściekające oczodoły i jak uderzenie drewna o drewno lub o kość kości, martwy głos się rozlega: „Syn mój“ — głos straszny, z takim wysiłkiem i przeciągłem rzężeniem wydobyty, że cała postać wstecz się pochyla, jak drzewo wichrem zgięte; latarka i różaniec z rąk wypadają i słychać łoskot ciała, które na wznak runęło.

„Dyabli nadali, żem tu wlazł. Klechy spać mi nie dają swem mruczeniem. Już świta. Wyłążmy z tej jaskini! Zimno i głupio, zdałby się dobry haust żytniówki“.

Sz. Czytelników i Czytelniczki prosimy o jak najrychlejsze nadsyłanie prenumeraty (warunki w nagłówku) celem uregulowania nakładu.

KRONIKA.

Szanownych czytelników i czytelniczki nasze tak w Podgórzu jak i na prowincyi prosimy najuprzejmiej o stałe zasilanie „Podgórzanina“ korespondencyami, uwagami w różnych sprawach itd. Obrobienie stylistyczne jest rzeczą poboczną, gdyż tem zajmie się najchętniej redakcya; idzie tylko o podawanie wiarygodnych faktów.

Równocześnie życzymy szczęśliwego Nowego Roku.

Z ostatniego posiedzenia rady mieiskiej. W dniu 18 grudnia 1899 odbyło się posiedzenie rady miejskiej, jakiego najstarsi obywatele nie pamiętają nawet. Wyjątkowy charakter nadaje temu posiedzeniu nie tak dalece to, co było przedmiotem obrad. Posiedzenie bowiem otwarte o godz. $5^1/_2$ przeciągnęło się do $10^1/_4$ wieczorem. Przez cały ten czas dyskusya prowadzona była z wielkiem ożywieniem. Na czoło wysunęła się sprawa reorganizacyi zarządu wapiennika i kamieniołomów miejskich. Poważny odłam rady miejskiej z Dr. Krotoskim na czele domagał się złożenia losów miejskiego zakładu przemysłowego w ręce uzdolnionego i fachowego kierownika. Przeciw temu wnioskowi wystąpił rm. p. Koziański, wywodząc, że ustanowienie kierownika byłoby niepotrzebnym a kosztownym eksperymentem. W toku dyskusyi okazało się jednak, że wapiennik nasz szwankuje z powodu wadliwego systemu wypalania wapna, który pociąga za sobą wydatki, przechodzące miarę zwyczajnej potrzeby. To też rada miejska, idąc za praktycznemi wskazówkami pp. Maryewskiego i Wład. Libana powzięła uchwałę, którą poleca Magistratowi, aby rozpoczął natychmiast poszukiwania za fachowym palaczem lub werkmistrzem. Magistrat, któremu szczerego zajęcia się losem wapiennika odmówić nie można, niezawodnie uchwałę tę jak najrychlej wykona.

Drugą sprawą, która podobnie długą wywołała dyskusyę było: rozdawnictwo konsensów. Tego roku odstąpiono od dawnej zasady udzielania konsensów na lat trzy. Z uwagi bowiem, że okres dzierżawy propinacyi skończy się za lat pięć, Magistrat przedłożył radzie miejskiej wniosek, by konsensa na tyleż lat nadano. Wniosek ten uzasadniono nadto faktem, że sprawa konsensów jest nierozerwalnie związaną z prawem propinacyi. Nie da się zaprzeczyć, że projekt Magistratu był w zupełności uzasadnionym.

Zabiegi propinatorów, aby liczbę konsensów kontraktowo zastrzeżonych, zredukować, nie powiodły się dzięki zdrowemu zmysłowi radców miejskich.

Ponieważ autor artykułu „Podgórze i jego budżet“ sprawę wapienników i propinacyi osobno w obszernym artykule oświetli, poprzestajemy na uwagach poprzednich, dodając jedynie, że nadano 12 konsensów, a mianowicie 10 konsensów udzielono dawniejszym ich dzierżawcom, 2 zaś nowe nadano pp. Jakóbowi Piekle i Eliaszowi Haberowi. Wynik sprawy konsensowej zadowolnił wszystkich.

Popis w ochronce. Pod protektoratem hr. Edwardowej Starzeńskiej i radcy dworu p. Nikodema Garbaczyńskiego odbył się w tutejszej ochronce doroczny popis dziatwy, powierzonej jej opiece. Jasełka, przedstawione przez znakomicie przygotowane dzieci, wywarły prostotą swoją i szczerością głębokie wrażenie na obecnych, przejmując ich szczerą wdzięcznością i prawdziwym podziwem dla cichej a niezmordowanej pracy Sióstr Felicyanek, które z największem poświęceniem pracują w winnicy Pańskiej, starając się zasiać w młodych serduszkach drogocenne ziarna miłości ludzi i prawdy.

Tombola. W dniu 10 grudnia 1899 odbyło się w Podgórzu pod protektoratem i za inicyatywą hr. Edwardowej Starzeńskiej, jako prezesowej komitetu tutejszej ochronki, na cel tejże, przedstawienie amatorskie, połączone z tombolą i koncertem muzyki 13 p. p.

Już o godzinie 6 wieczór zaczęła się zapełniać obszerna sala tow. gimn. Sokół, liczną publicznością, która mimo zamieci śnieżnej i niepogody do Sokoła pospieszyła.

Po odegraniu przez orkiestrę kilku doborowych kompozycyi, rozpoczęło się przedstawienie sceniczne, na które złożyły się dwie sztuczki jednoaktowe, a mianowicie: „Uroki“ Nagody i „O Józię“ M. Bałuckiego.

Role w obu tych sztuczkach odegrane zostały z życiem i werwą tak świetnie, że przeszły miarę zwykłej gry amatorskiej, a to dzięki inteligencyi grających i artystycznemu kierownictwu niestrudzonego reżysera p. Tarasiewicza, który zupełnie bezinteresownie pospieszył przyczynić się do dobrego uczynku, udzielając amatorom swych cennych fachowych wskazówek.

Po skończeniu przedstawienia odbyła się tombola, podczas której publiczność przy dźwiękach muzyki miała sposobność posilić się w hojnie zaopatrzonych bufetach, łaskawie urządzonych przez Panie komitetowe.

Ochocza zabawa przeciągnęła się do godziny 1 w nocy. Pokaźny czysty dochód w kwocie 340 złr. przeznaczony został na cele ochronki.

Wieczorek Mickiewiczowski urządzony staraniem młodzieży gimnazyalnej w Podgórzu zgromadził w sali „Sokoła“ liczny zastęp publiczności, która z największą chęcią pospieszyła na ten podniosły obchód.

Po słowie wstępnem wygłoszonem z zapałem i młodzieńczym polotem przez p. Zakrzewskiego, ucz. kl. VII., nastąpiły produkcye chóru i orkiestry pod batutą p. Wróblewskiego, ucz. kl. VII. Wyborne przygotowanie i ogranie całości zyskały sobie pełne uznanie słuchaczy, a niektóre punkty jak np. kwartet smyczkowy, lub Niewiadomskiego „Z nad łąk i pól“ i Abta „Serenada“ mogły zadowolić i wybrednego nawet melomana.

Część deklamacyjna wieczorku zapisała się najgłębszemi głoskami w pamięci zebranych. Uczeń V. klasy p. Peiper wygłosił Słowackiego „Testament mój“ z ogromnem przejęciem i zrozumieniem, a tak piękną modulacyą głosu, który się

wprost wpieszczał w ucho, że mu tylko sukcesu powinszować można. Niemniej pięknie wypadła deklamacya Mazanowskiego, ucz. kl. I., który z wdziękiem pełnym dziecięcej naiwności i serdecznego czucia oddał „Powrót taty“. ten zawsze świeży, zawsze pociągający wiersz Mickiewicza. Do najświetniejszych numerów programu należała bezprzecznie deklamacya „Z dymem pożarów“ przy akompaniamencie orkiestry, p. Apfla, ucz. kl. VII. Głos jego silny i twardy. jak ponure dźwięki rozkołysanego dzwonu, rozchodził się szerokiem echem po sali, płosząc z kątów krwawe widma 48 r.

P. Prof. Koprowicz, kończąc wieczorek, wskazał w dłuższem przemówieniu, pełnem piękności i krasomówczej swady, górne cele Mistrza, wzywając do ich naśladowania, gdyż wtedy tylko będzie można mówić o prawdziwie polskiej i katolickiej młodzieży.

Publiczność, oklaskująca rzęsiście młodziutkich amatorów, rozeszła się, unosząc w sercu wspomnienie mile spędzonego wieczoru wśród „naszych nadziei“.

Opłatek w „Sokole“ Sympatyczny nasz „Sokół“ z każdym rokiem rozwija coraz potężniej skrzydła opiekuńcze, ku szczerej radości tych wszystkich, dla których dobro publiczne nie jest czczym frazesem. Wierny swym hasłom urządził „Sokół“ podobnie, jak i w innych latach, wspólny opłatek w wigilię świąt Bożego Narodzenia. Na podmiosłą tę uroczystość, jako wyraz prawdziwie braterskiego uczucia wszystkich biorących w niej udział, stawiło się stu druhów, jak jeden mąż. Wśród tradycyjnego łamania się opłatkiem i ochoczej zabawy płynęły życzenia, by „Sokół nasz rozwijał się dalej pomyślnie, jak dotychczas, a wzrósłszy w moc i siłę wzbił się razem z orłem białym na wyżyny wolności. Jak z rogu obfitości sypały się mowy i mówki Z szczególnym entuzyazmem przyjęto toast na cześć naszego duchowieństwa i wszystkich zasłużonych około „Sokoła“; serdeczne „kochajmy się“, wygłoszone na zakończenie tej górnej chwili, dopełniło godnie harmonijnej całości.

Miłą dla druhów niespodzianką było pięknie przystrojone drzewko i licytacya amerykańska, z której dochód przeznaczono na cele „Sokoła“. Do podniesienia ogólnego nastroju uroczystości przyczynił się nie mało chór sokoli, urozmaicając wspólną zabawę udatnemi produkcyami wokalnemi.

„Jasełka“ w trzech odsłonach, układu ks. Łabaja odegra Kółko amatorskie w „Sokole“ podgórskim w dniu Nowego Roku, to jest 1 stycznia 1900 r. Zakończy żywy obraz przy sztucznem oświetleniu. Nowe dekoracye i nowe kostyumy. Przygrywać będzie muzyka wojskowa 20 pułku. Przedstawienie zapowiada sie świetnie, gdyż nie tylko Podgórze, ale i Kraków zamawia pierwszorzędne miejsca.

Stypendyum im. Tomasza Sołtysika. Niejednokrotnie już stwierdzono, jak doniosłą i zbawienną okazała się działalność obywatelska dla naszego miasta p. radcy Sołtysika. W uznaniu jego niezwykłych zasług zainicyowało Towarzystwo obywatelskie projekt utworzenia stypendyum dla ubogiego a celującego w naukach wychowanka miejscowego gimnazyum. Obywatele pospieszyli z datkami i dotychczas złożono łączną kwotę 370 kor., którą umieszczono na książeczce oszczędności. Łaskawe datki na cel ten przyjmuje zarząd gimnazyalny oraz administracya „*Podgórzanina*“.

Szkoły wydziałowej żeńskiej potrzeba nam w Podgórzu. Magistrat bowiem krakowski odniósł się do tutejszej zwierzchności gminnej z żądaniem, by gmina miasta Podgórza uiściła gminie krakowskiej 600 złr. z tego tytułu, że córki obywatelstwa pobierają naukę w szkole wydziałowej żeńskiej w Krakowie. Kwota ta ma być wynagrodzeniem za rok szkolny 1898/99, za rok zaś bieżący domaga się magistrat krakowski zapłaty w tej samej wysokości. Każdy przyzna, że pretensye Krakowa są dosyć wygórowane: naszem zdaniem byłoby rzeczą nader pożądaną, aby gm. m. Podgórza w najbliższym czasie podjęła rokowania z właściwą władzą, celem powołania do życia szkoły wydz. żeńsk. w naszem mieście, której brak daje się dotkliwie uczuwać. Jeżeli płacić, to płaćmy lepiej sobie: gminie przybędzie tym sposobem bardzo poważny zakład naukowy.

Do dyrekcyi teatru krakowskiego zwracano się już tylokrotnie z prośbą o rozlepianie afiszów w Podgórzu, atoli bezskutecznie. Sprawę tę poruszamy ponownie w tem mniemaniu. że głos nasz nie będzie głosem wołającego na puszczy. Szan. Dyrekcya powinna wziąść to pod uwagę, że przecież z Podgórza spora garść publiczności uczęszcza do teatru, i że z tą publicznością na wszelki sposób przecie liczyć się wypada. Spełniając tedy życzenia wszystkich bez wyjątku Podgórzan, prosimy p. Kotarbińskiego, aby przeznaczył dla Podgórza przynajmniej z 10 afiszów, bądź do rozlepienia, bądź do umieszczenia po znaczniejszych handlach.

Udział ojców naszego miasta w obradach ubiegłego roku przedstawia się według statystycznego zestawienia w następujący sposób: Z 36 radnych na 24 posiedzeń było nieobecnych: 4 radnych 18 razy; 12 radnych 15 razy. 5 radnych 14 razy, 8 radnych 5 razy, 3 radnych 4 razy, 2 radnych 2 razy, 2 ani razu. Reprezentowane zaś są następujące zawody: 1 ksiądz, 1 sędzia, 1 profesor, 1 adwokat, 1 lekarz, 1 notaryusz, 1 aptekarz, 1 nadinsp. podatk., 1 spekulant, 2 kupców, 5 fabrykantów, 5 dyrektorów, 16 właścicieli realności.

Niebezpieczeństwo nadpowietrznych połączeń elektrycznych. Niedawno temu zdarzyło się we Wiedniu kilka nieszczęśliwych wypadków wskutek przerwania się drutów tramwaju elektrycznego. umieszczonych nad ziemią. Ponieważ i nasze miasto pokrywa się gęstą siecią drutów, służących do przeprowadzenia siły świetlnej lamp elektrycznych, nie od rzeczy będzie zaznajomić sz. Czytelników z niebezpieczeństwami tego rodzaju urządzenia i środkami zapobiegawczymi.

Przeciętna siła prądu wynosi mniej więcej 500 do 600 wolt i może w danym razie wywołać nawet i śmierć porażonego. Tyczy się to szczególniej ludzi cierpiących na wadę serca; jedynie szybka pomoc lekarska może ich ustrzedz od niechybnego zgonu. Ludzie wytrzymalszej konstrukcyi uczuwają tylko silniejsze uderzenie, które niejednokrotnie pociąga za sobą chwilowy paraliż porażonej części ciała.

Co do ochrony przed tem niebezpieczeństwem to okazało się, że listwy drewniane, używane jako podpórki drutów nie pełnią należycie zadania. Drut bowiem silnie naprężony w chwili pęknięcia tworzy zwój spiralny, a prąd zamiast ujść listwą do ziemi, nic a nic nie traci na swej pierwotnej sile. Przy zakładaniu nowych przewodów ma się temu w ten sposób zapobiedz, że się do nich przyczepia cienki drucik żelazny, który w chwili przerwania się głównego drutu, styka się z nim i w ten sposób, topniejąc, odprowadza prąd do ziemi.

Z wielu stron dochodzą nas skargi na urządzenie ślizgawki więcej niż „prymitywne: ława albo raczej deska ułożona na dwu konewkach, to cały aparat, którym operuje dzierżawca ślizgawki. Zwracamy się więc z prośbą do Sw. Magistratu, aby nakłonił przedsiębiorcę do urządzenia ogrzewalni przynajmniej, nie mówiąc już o bufecie, a w danym razie zamknął ślizgawkę, gdyby się pan ten do przepisów zastosować nie zechciał.

Każdy kto tylko uczęszcza na ślizgawkę, zachwycony jest wysoce romantycznym wyglądem drogi. Idąc nią zdawać się może, że spinamy się po jakichś przełęczach tatrzańskich, tyle w niej wybojów, dziur, śniegu, lodu, śmiecia i kładek, pozawieszanych między niebem a rowami, z których wybiera się glinę. Dosyć często ten romantyczny widok potęgują, niby napady „zbójników“, zdobywcze wycieczki andrusów, miłych latorośli podgórskiej niwy. Dzielni ci mężowie, obskoczywszy samotnego przechodnia z gorliwością godną lepszej sprawy starają się ulżyć mu trudu w noszeniu łyżew, czapki, surduta i t. p rzeczy, które np. w lecie i podczas kąpieli są prawie niepotrzebne. Humanitarna ta operacya odbywa się zwykle z akompaniamentem przedziwnych symfonii w guście wyjących derwiszów lub ucztujących szakali, wogóle w sposób, który dla skóry i uszu ofiary jest więcej szkodliwy niż pożyteczny.

A więc litości, świetny Magistracie, postaw policyanta na drodze i popraw ją jakoś, jeśli Ci choć trochę na tem zależy, aby Twoi przyszli wyborcy mieli całe ubrania i nogi.

Jak się dowiadujemy, to widoma głowa spółki propinacyjnej, a niewidomy jej członek, przegrał z kretesem walkę o konsensa. Chciało się temu panu ująć o kleszcze Magistrat, komisye i radę miejską, by zmusić je do ustępstwa na rzecz dzierżawców propinacyi. Wszelkie jednak pomysły rozbiły się o nieugiętą energię rady miejskiej, która dobro publiczne stawia ponad interesa panów propinatorów. Gwiazda propinatorów widocznie blednąć poczyna...

Z dziedziny autonomii. I znowu rok długi minął, dla nędzy — prawie wieczność, dla bogatych w dostatki tego świata — sen, marzenie... Rok to był pełen pracy, ani słowa. I tak otrzymała ul. Kalwaryjska gościniec brukowany, który jednak aż do tej chwili kryje wstydliwie swe przyrodzone wdzięki pod poważną, może nadto poważną, warstwą błota. Pomijając na razie milczeniem błotniste bajory, domorosłe ozdoby ulic naszego miasta, przejdziemy do oświetlenia elektrycznego, jednej z naiglówniejszych pozycyi przeszłorocznego dorobku. Trzy lata już raczą

nas swem szabasowem światłem naftowe latarnie, przypominając żywo ostatnią scenę ze znanej komedyjki „Świeczka zgasła“ — trzy długie lata. Na tle komicznych i mniej komicznych wypadków, wywołanych takiem oświetleniem, ułożył jeden z dowcipniejszych radnych następującą piosenkę:

Magistracie ty wspaniały
Nad Podgórzem zlituj się
Usuń wreszcie czarne dzięgi
I naftowe lampy te;
Radni sami narzekają,
Że wciąż kozły wywracają.

Widocznie radny ten utrafił w sedno samej sprawy, bo wnet reszta ojców, uznając słuszność, szczególniej dwu ostatnich wierszy, zabrała się na seryo do zaprowadzenia elektrycznego światła w naszem mieście i po długich ankietach, pertraktacyach, posiedzeniach itp. formalnościach ceremoniału autonomicznego poruczyła wreszcie budowę zakładu elektrycznego firmie pragskiej p. Krzyżyka. Szczegółowsze omówienie tej sprawy odkładamy do następnego numeru, ponieważ nie mamy jeszcze dokładnych danych, czy budowę tego zakładu rozłożono na 10 lub 20 lat. Na razie musimy jeszcze wystąpić przeciwko innemu wrogowi naszemu: sławetnemu zegarowi na kościelnej wieży, który ulegając namacalnym namowom wron i wróbli, siadających niekiedy na jego wskazówkach dla przypatrzenia się rynkowi — wypowiedział wojnę naszemu obywatelstwu i czasowi środkowo-europejskiemu. O kościele nie powiem dzisiaj nic (gotów mnie może ze zemsty zabić kiedy) bo wytrawniejsze pióro boryka się z nim na innem miejscu.

Sprostowanie. W jednem z poważniejszych pism czytamy następujące sprostowanie: Wiadomość podana w przeszłym numerze o kucharce, która wskutek zawodu w miłości rozbiła sobie głowę o kamienny filar pod Sukiennicami, nie była zupełnie zgodna z prawdą. Bliższe dochodzenia wykazały, że nie była to kucharka lecz podoficer od artyleryi, powodem samobójstwa nie była zawiedziona miłość, lecz delirium tremens, a śmierć sama nie nastąpiła przez rozbicie głowy o filar kamienny, lecz wskutek wystrzału z pistoletu.

Dwa wybory. W Reinhausen w Czechach wybrali chłopi burmistrzem, byłego woźnego gminnego i policyanta Lehnera. w Arnsdorf zaś na krześle burmistrzowskiem zasiadł sławetny tego miasta golibroda, godność zaś wiceprezydenta piastuje jego zwierzchnik, lekarz Dr. M.

Sprawozdanie komisyi targowej w Podgórzu z odbytych targów zwierzęcych w ubiegłym tygodniu. Ogółem doprowadzono na targi d. 27 grudnia (środę): Bydła rogatego 102 sztuk, cieląt 4 sztuki. świń 243 sztuki. Dnia 29 grudnia (piątek): Bydła rogatego 181 sztuk, cieląt 115 sztuk, świń 133 sztuk. Razem doprowadzono: Bydła rogatego 283 sztuk, cieląt 119 sztuk, świń 376 sztuk. Notowano ceny za 100 kilogr żywej wagi wołów prima 64 koron, średnie od 56 do 62 kor Przy sprzedaży osiągnęli Buchwalter z Olszowiec 62 kr., Boral z Buczacza 64 kr., Sigal z Pomorzan (średnie) 60 kr., Rath z Małowód 62 kr., Blasberg z Mielca 64 kr., Rath w Kolomyi za woły jarmarczne 58 kr. i Lüw z Krakowa 64 kr. Transakcya na targach ożywiona.

Listy do Redakcyi.

Ze sfer dobrze poinformowanych naszego obywatelstwa otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie. Czynimy temu życzeniu z tem większą chęcią zadość, że notatka ta nie tylko rzuca spory snop światła na jedną z najbrudniejszych spraw naszego miasta. lecz będzie także zachętą dla Sz, Czytelników, aby się z nami zawsze bez obawy dzielili swemi spostrzeżeniami, w sprawach każdego Podgórzanina obchodzących.

„Szanowny Redaktorze! Upraszam o łaskawe umieszczenie w cennem swem piśmie tych kilku uwag w sprawie spółki propinacyjnej. która już od dłuższego czasu zatruwa atmosferę naszego miasta. Jest rzeczą powszechnie znaną, że obecna spółka propinacyjna, wyraźnie oświadczyła w ofercie o dzierżawę propinacyi, że przeniesie ją z Rynku w jedną z ustronniejszych ulic. Dając tę obietnicę poszła spółka propinacyjna za wyraźnem życzeniem całego obywatelstwa katolickiego. które się słusznie domagało usunięcia propinacyi z pobliża kościoła. Orgie bowiem pijackie, jakich widownią był lokal propinacyi, naruszały wprost moralność publiczną, szczególniej w niedzielę podczas nabożeństwa, kiedy tyle ludzi wychodziło z kościoła. Wielce więc ucieszyło to nas że ten rozsadnik brudu i zepsucia zostanie raz wreszcie usunięty z pobliża świątyni Pańskiej. Niestety — radość nasza była przedwczesna. Zapomnieliśmy, że mamy do czynienia z takiem „kepełe“ jak pan Izaak Alexandrowicz. Przyjemny ten pan, trzymając się tej szczytnej zasady. że właściwie prawo jest po to, aby je obchodzić, zajął rzeczywiście na ulicy Krakowskiej lokal na obecną propinacyę, ale lokal poprzedni wynajął jako szynk dla swego (legalnego — jedyna legalna rzecz w jego życiu) syna, Efroima Alexandrowicza. W ten sposób wygłał się od zobowiązania i równocześnie mu zadość uczynił, bo z dawnej propinacyi odjął tylko tytuł i przeniósł go gdzieindziej, treść zaś pozostawił z inną etykietą. Dalibóg majstersztyk! Tylko panie Alexandrowicz uważaj, że i inni są przynajmniej tak mądrzy jak i ty i tak samo się znają na farbowanych lisach, a jeśli zawczasu od swego zamiaru nie odstąpisz, nie omieszka liczniejsze grono naszego obywatelstwa energicznie postarać się, by przytrzeć Ci rożków...

Dziękując Sz. Redakcyi już z góry za łaskawe spełnienie mej prośby, pozostaję itd. itd.

Teatr krakowski.

„Józefina“ sztuka w czterech aktach z prologiem, Hermana Bahra. grana dn. 16. grudnia.

Swawolna muza poetycka pozwalała sobie już na bardzo wiele rzeczy, ale muza p. Bahra poszła stanowczo zadaleko. Badania historyczne nowszych czasów odarły Napoleona z nimbu nadludzkiego bohaterstwa i legendarnej wielkości prawie doszczętnie, przedstawiając go w przeciętnem świetle życia domowego, jako człowieka zazdrosnego, kłótliwego i despotycznego, a nie jako tytana, przerażającego do naszej wyobraźni z niedosiężnych wyżyn geniusza, unoszącego się jak upiorne widmo nad skłębionem morzem krwi i łez milionów ludzi, który świat cały chciał podesłać pod swe stopy. Za historyą poszedł dramat i zaczął niedyskretnie odchylać rąbek tej mistycznej zasłony, którą nasza fantazya utkała około postaci tego „boga wojny“. Już Sardou w „Madame sans gêne“ nie zbyt delikatnie obszedł się z tajnikami rodziny Bonapartych, uczynił to jednak z niezmierną finezyą i gracyą, pełną nieuchwytnego wdzięku, z dobrotliwym półuśmieszkiem na twarzy. P. Herman Bahr, głowa „młodego Wiednia“, publicysta, krytyk, estetа, nowelista, powieściopisarz, dramaturg i t. d., słowem człowiek, który pożywał już chleb z niejednego pieca poezyi (sit venia verbo) puścił się dość niefortunnie tą samą drogą i spłodził rzecz rodzaju nijakiego: „sztukę“.

Sięgnąwszy w czasy dyrektoryatu i rządów Barrasa przedstawił nam Napoleona w pierwszej fazie jego tryumfalnego pochodu do sławy, w przededniu wojen włoskich, kiedy jeszcze, jako 26-letni młodzian, kochał się szalenie w Józefinie Beauharnais przekwitłej piękności paryskich salonów. Nad moralnością tej pani nie unosi się, wcale historya, ani ja nie myślę bynajmniej kruszyć włóczni w jej obronie, ale zrobić z niej zwykłą kokotę. która znudzona miłością męża i jego ustawiczną zazdrością wyprawia go do Italii, aby „żyć, żyć, żyć — za wszelką cenę“ i módz swobodnie romansować podczas jego nieobecności — to w każdym razie trochę za wiele. A Napoleon? To filister więcej narwany niż głupi, więcej dzieciak niż żołnierz, który w interpretacyi p. Kamińskiego zamienia się w pół idyotę, któremu niezmiernie do twarzy z bólem brzucha i... rogami, a przytem głos tego pana w chwili „szewskiej pasyi“ niezmiernie przypomina harmonijne akordy... rozbitego garnka. Co się tyczy twierdzenia p. Bahra, — pardon jego muzy, bo na cóż winić biednego śmiertelnika — że „własne ja bohatera“, lepiej się przedstawia w negliżu i bez butów, niż w kompletnem ubraniu i choćby w czynach — to jeszcze wielka kwestya.

Wogóle „Józefina“ wywołuje uczucie ogromnego niesmaku, potęgowanego genialną techniką ostatniego rzędu fars niemieckich i ociężałym humorem podochoconego bursza, pełnym jarmacznych efektów tużurkowego „Hanswursta“.

„Józefinę“ wystawiono z nakładem, godnym lepszej sprawy. Rolę tytułową opracowała p. Bednarzewska z wielką sumiennością i wdziękiem, za co się jej należą słowa zupełnego uznania; niekiedy tylko, jak nieprzyjemny dyssonans, drgał w jej głosie, jabiś dziwny chłód cechujący tę artystkę zawsze w chwilach goretszego naporu uczucia. P. Przybyłko odegrała bez zarzutu Muzę poety, ujmując wszystkich miłym swym głosem i nader sympatyczną dykcyą. Z panów wysunęli się na czoło pp. Kntarbiński, jako Talma, p. Sobiesław i p. Roman, który z roli Moustache'a umiał wykrzesać tyle zdrowego humoru i tej rubasznej szczerości starego wiarusa, że wciąż nagradzały go niemilknące salwy śmiechu rozbawionej publiczności. W prawdziwy kłopot wprawia mnie p. Kamiński, bo jakoś przykro się robi na sercu, gdy nie można pochwolić gry tego ze wszech miar utalentowanego artysty.

Tezet.

Ruch naukowy i literacki.

KAŻDA NADESŁANA KSIĄŻKA BĘDZIE PODDANA OMÓWIENIU I OCENIE.

Odczyt „O celach młodzieży polskiej“ d. 4-go grudnia br. w lokalu „Czytelni akademickiej“ w Krakowie dał nam poznać w osobie Wincentego Lutosławskiego, spadkobiercę tych wielkich myśli i wierzeń, które w okresie polistopadowym z wyżyn polskiego Parnasu tak hojnie spływały na „ziemię mogił i krzyżów“, spadkobiercę tych

oplotły bujną duszę Towiańskiego. Przed nami stanął filozof-mesyanista, jedną dłonią o dzieła Platona, drugą o „Dziady“ i „Księgi pielgrzymstwa“ oparty, bratający symbolicznie w swojej osobie najgenialniejszy z najnieszczęśliwszym z narodów. Stanął „jako świadek“ żywotności i niespożytości narodu polskiego. „Tęskniący długo na obczyźnie, jak wielcy poeci nasi za Polską“, nauczył się podnioślej ją kochać i głębiej w nią wierzyć. „Wierzę w Boga, który przez męczeństwo zbliża wybrańców do siebie; wierzę w niepodległość Narodu polskiego, której jeszcze to pokolenie dożyje; wierzę w nieśmiertelność duszy — i ta wiara każe mi z wysiłkiem dla bliźnich pracować, bo wiekuiste katusze i męki (ale nie te piekielne) czekają w życiu przyszłem wszystkich opieszałych; wierzę w miłość i braterstwo dusz, którego mocą kojarzą się szczęśliwe małżeństwa, którego owocem jedynie dzielne potomstwo“ — oto filozoficzne credo prelegenta.

Wychodząc z zasady, że „filozofowie winni rządzić światem“, uważa siebie tylko za skromnego „nauczyciela filozofii“, mającego z wyroków Opatrzności przygotowywać umysły na przyjęcie w niedalekiej przyszłości powszechnie wyczekiwanego „wielkiego filozofa“. Jego filozofia pochodzi w prostej linii od Platona i „Sokratesa, który był uczniem Anaksagorasa, ojca filozofii“. Jego filozofia zada kłam opinii współczesnej, jakoby nauka dążyła tylko do wątpień, albo też wprost do przeczeń. Pokaże się owszem, że ona prócz niektórych tylko umiejętności, dochodzi zawsze tylko do twierdzeń, „ale tych twierdzeń jest mało“. Poznać całą sumę ich i ogół pewnych idei, żyjących po za światem, a jednak losami świata władających — jest nieodzownym celem kształcącej się młodzieży, jak niemniej jest jej celem przygotowywać się do przyszłej działalności obywatelskiej przez bezpośrednie poznawanie warstw pracujących, ich trudów i warunków bytu.

Z takim programem podejmuje Lutosławski nanowo myśl dawniejszych filozofów naszych, zwłaszcza zaś Cieszkowskiego — myśl stworzenia oryginalnej, odrębnej, słowiańskiej filozofii.

Fr. St.

Gabryela Zapolska. „*Z pamiętników młodej mężatki*“. Warszawa 1900.

Niestety! Zwykłe to jeszcze u nas dzieje! Panna wychowana w zamożnym domu na lalkę, czy gąskę, nie nauczyła się ani myśleć poważnie, ani pożytecznie pracować. Kłótnie rodziców, blichtr zewnętrzny przy miałkości serc i mózgów, nieład w zarządzie domowym, pretensyonalność, próżność, przesądy — oto atmosfera domowego wychowania. Tak wypielęgnowana lala wychodzi za mąż bez miłości, za pierwszego lepszego, który ją znęcił figurką, fryzurą i salonowym szykiem, a rodzicom wydał się porządnym, bo nie był ani szulerem ani pijakiem,

W pierwszych dniach miodowych mężatka ma już szereg trosk: mąż nie pozwolił wdziać „szlafroczka tureckiego z trenem i na jedwabnej podszewce“. Tego męża boi się coraz bardziej. A potem boi się kucharki. Co za kłopoty z dysponowaniem obiadów! Słyszała tylko o gamach krzyżowych i bemolowych, a tu trzeba kucharce wyjaśnić, którą ma kupić krzyżówkę! Miesięczne pieniądze na wikt rozeszły się w kilku dniach; kupiła sobie lepszego pudru, kawioru, zaabonowała „nieprzyzwoite książki“ i z przerażeniem spostrzegła, że nie ma na porządne buciki i bieliznę, bo o wyprawie nie pomyślano, kupując tylko kilka sukien balowych, kilka par pantofelków, srebro, bransolety, zegarek... Zastawiała mama — może i ona zastawiać. Rzecz prosta, że taką gąskę mąż lekceważy. Lecz o zgrozo! Mąż każe jej chodzić na targi z kucharką, jak Niemce jakiej! Wreszcie pokazuje się, że ten „porządny“ mąż jest ptaszkiem, co się zowie, grubego kalibru. Ożenił się dla posagu; posag zagrabił, nic o nim żonie nie mówiąc; postępuje z nią, jak najbrutalniejszy żołdak; za jej plecami prowadzi romans z inną i własną żonę do swej kochanicy wlecze; na balu przedstawia się, jako hrabia!

I otóż rzeczywiste nieszczęście gotowe! Jej otwierają się oczy, gardzi mężem, marzy o innych, walczy z sumieniem jeszcze, lecz łatwo przewidzieć rezultat walki: już zaczyna okłamywać męża, listy jego wykrada z biurka, godzi się z sytuacyą... no i toczy się powoli w przepaść rozpusty.

Powiastka pisana w formie naiwnych zwierzeń młodej mężatki, nie bez uroku i dowcipu, zwłaszcza w pierwszej połowie, bez pretensyi, zajmująco. Nie jest to gromki, o pomstę do nieba wołający protest w imię czystego serca, zdemoralizowanego, zdeptanego i złamanego, lecz dzieje, opowiedziane z lekkim, satyrycznym uśmiechem, ze spokojną pobłażliwością, jakby autorka chciała powiedzieć: „Cóż robić, tak się dzieje, bo dziać się musi.“ Lecz czytelnikowi nasuwa się uwaga: „Tak się stało, bo stać się musiało, uogólniać tego faktu nie sposób.“ I nasuwa się jeszcze uwaga, że mąż nie wystąpił — w pamiętniczku tak plastycznie, jak jego żona.

M. W.

Jan Sten: Poezye. (*Warszawa. „Młode lata“. Krajobrazy*). Lwów, księgarnia Polska, 1899.

Jedna z tych znużonych dusz, co zakute w ciało błądzą po świecie, nienawistne mu i obce, zapatrzone jedynie w głąb swoich pożądań, wartkich i groźnych, jak strumień wezbrany na wiosnę. Jak huragan przeszły przez duszę najróżnorodniejsze uczucia. Miłość Ojczyzny i zawiedziona miłość do kobiety, pessymizm wywołany pustką i kłamliwym polorem naszego życia, brak górnych celów, któreby zdołały rozpalić duszę — wszystko to nastraja poetę na posępną nutę. Jakaś zaduma nieuchwytna, jakaś tęsknota za czemś wielkiem, nieokreślonem, za świtem i wzlotem łka melodyą łez w sercu jego, napełniając go zwątpieniem i goryczą. Rozpacz — kusi go zwodniczym widokiem śmierci, „albowiem lekką jest i najpodobniejszą wiatrowi chłodnemu, który wieje nad otchłaniami“. Więc skończyć samobójstwem? Nie, nie może. niema sił, lęka się! Czego? „Czy tej krwi, co ściecze? czy tego błysku, co w chwili konania w sekundę życie zgasłe nam odsłania? Czy tego sądu, co serce przemierzy? Nie wiem, lecz się boję“, skarży się boleśnie. To chwila zwrotna w nastroju jego duszy. „I zdarzyło się, że drogą przechodziła kobieta, w czerń odziana, wybladła i chuda, zamyślenie łagodne w oczach mająca“. To rezygnacya. Choć na chwilę przynosi ukojenie duszy, przepalonej wrzącą lawą tylu pożądań, „zdeptanej, jak ścierka“ w zawrotnych wirach życia. Spokój natury, co kładzie się do snu w złotą ciszę zachodu, orzeźwia skołatane serce i duszę napełnia smętnem pożądaniem wzlotów. Wtedy duch przypiąwszy skrzydła purpurowe, radby się wzbić ku słońcu, co gaśnie jak pochodnia zwycięstw wśród zgliszczy“. Chciałby rozpłynąć się we mgłę, rozdźwięczeć się jak dzwon, zanurzyć się w otchłań prabytu. Ból i rozpacz i rezygnacya zmieniają się w panteistyczne pragnienie nicości — nirwany.

Na kilku tych kartach otwiera nam poeta tajniki swej duszy, zbolałej, jak jedna rana, potrząsając mistycznym kwiatem smętnej zadumy i gorzkiego rozczarowania. Potęga uczucia rozsadza niejednokrotnie te kruche węzły słów, w jakie przyodział swe myśli. Nie nowe one wprawdzie, lecz wyśpiewane z ogromnem uczuciem i szczerem przejęciem. Język żywy i barprzeczuć tajemnych, co siecią wizyi mistycznych wny, daleki od wszelkiej napuszystej ekscentryczności, dodaje im dużo wdzięku, nie ubiegając się o senzacyę lub tani efekt

Tezet.

Gustaw Daniłowski. „*Nego*“. Nowele. Warszawa 1900. Nakład Bronisława Natansona.

Dźwięk zawodu i niezasłużonej krzywdy jest zasadniczym tonem smutnej duszy poety.

Był młody, pragnął tęczowego piękna, pragnął wiedzy czystej i szczerej jak złoto słońca, chciał być samodzielnym, chciał być sobą i tylko sobą — ale stanął wobec potwornego świata, który żąda ofiary z najczystszych porywów i zapałów, który tłumi wszelki niewygodny mu przejaw duszy i wtłacza ją w żelazne tryby swej niezłomnej woli. Z tem spotkał się już w latach najpierwszej młodości. Kiedy później „dura necessitas“ rzuciła go między masy ludzi, ten dysharmonijny rozdźwięk między wolą własną a wolą świata, pogłębił się tylko i srodzej szarpał mu duszę. Oko oswoiło się z czasem i nauczyło uśmiechać, ale bólem, który ludzi nie winił, a tylko sobie ranę pogłębiał i krwawił.

Raz był szczęśliwy, kiedy zmysły zamilkły, mózg myśleć przestał, a on czuł drgającą duszę swej czystej kochanki, To jedna słoneczna chwila jego doczesnej pielgrzymki, a zresztą zawody, same zawody. Zawiedli go ludzie. zawiodła kobieta, nadzieje i śmierć go zawiodła i żyć mu kazała i zmagać się z nienawistnym mu fałszem i obłudą. Chciał dać krew swą serdeczną, ale duszy dać nie chciał.

Pan Daniłowski kontynuuje walkę wydaną przez Świętochowskiego dzisiejszym formom towarzyskim, zapewne nie z taką siłą i potężną argumentacyą, ale nie z mniejszem zacięciem i zapałem. Walka z fałszem, czy on się nazywa „modą“, czy „etykietą“ lub „konwenansem“, jest tem ogniwem, które łączy kilka nowel zbioru p. t. „Nego“.

Książka ma wiele zalet. Obok bystrej obserwacyi i subtelnie uchwyconych momentów psychicznych, należy szczególnie podnieść zdolność illustrowania myśli jaskrawymi a oryginalnymi przykładami i trafnemi, a często humorystycznemi porównaniami. Używanie bajki i to zaczerpniętej ze Wschodu, długie monologi, dyalogi i cały aparat techniczny, bardzo zbliżony do techniki p. Świętochowskiego. Wogóle wiele cech twórczości Świętochowskiego odbiło swe piętno na utworach młodego autora.

Całość jest bardzo sympatyczna, jakby przesłonięta ciemną gazą marzycielskiego smutku i melancholii. Zarzucićby można autorowi zbytni pessymizm, miejscami naiwność i niejasność.

Sew. Gb.

Odpowiedzi od redakcyi.

Panu X. w Gaju. Skorzystamy w najbliższym numerze.

La... Wiemy o tem i nie omieszkamy sprawy tej poruszyć; wszak rozpoczynamy dopiero!

C. Z. Z cennych uwag sz. Pana skorzystaliśmy już w tym numerze; w ogóle czytelnicy nasi będą niejednokrotnie mieli sposobność poznać się z panem Al. i jego kamaryllą.

Y. Za długie, bez ładu — nie przyjmiemy,

H. S. Skorzystamy — lecz później. Za życzenia dzięki.

B. Dzięki za wiadomości. Komunikowanie takich faktów daje nam obfity i pożądany materyał.

Ciekawska: Dokładamy wszelkich starań, by „Podgórzanin“ przyniósł czytelnikom to wszystko, co w liście sz. Pani jest wyrażonem. Numer wysłany.

To dziwne. Mały Karolek: Biedna mamusia! Ile razy przybywa nam siostrzyczka, albo braciszek, to mamusia wtedy akurat musi być chora!

W teatrze prowincyonalnym. Aktor (do dyrektorowej). Proszę o 5 koron zaliczki. Dyrektor (do żony). Gwałtu! Gotów założyć nową trupę! — Ani centa!

U lekarza. — Masz pan apetyt? — Czasem mam, czasem nie mam, panie doktorze. — A kiedy go pan niemasz? — Tak zawsze po obiedzie, lub wkrótce po kolacyi.

— Panie konsyliarzu, ratuj pan! — Cóż pani brakuje? — Och, och, połknęłam centa! — No, no, nie takiego; ma tu pani innego!

Poeta (skromnie). Prawdać to, prawda, napisałem już kilka tomów poezyi, lecz wydam je dopiero po mojej śmierci... Chór przyjaciół (podnosząc kieliszki). Wiwat, niech żyje, niech żyje jak najdłużej!



Reporter (któremu doniczka upadając z okna, pokrwawiła głowę). Chwała Bogu! Zaraz... wierszy 50, pycha! będzie obiad!

CUKIERNIA

WŁ. KLIMAŁY

w Podgórzu, Rynek

poleca

TORTY, STRUCLE i MAKOWNIKI

w różnych gatunkach,

CIASTKA

drożdżowe, francuzkie, tortowe, deserowe, makaronikowe, herbatniki, cukry, pomadki i czekoladki. **Mikołajki** w cenie od 5 do 50 ct. Kawa, herbata, czekolada na porcye — na żądanie dostarcza się także do domów. **Lody, cognac, wina** węgierskie i francuskie, likiery w najlepszych gatunkach. Na czas świąteczny przyjmuje się zamówienia na torty i ciasta Ceny umiarkowane — zamówienia na prowincyę uskutecznia się szybko i dokładnie.

Biedaczek. Ojciec (chwaląc się przed znajomym swym synkiem). Prawda, jak do mnie podobny? — Znajomy. Tak, tak... biedaczek...

Towarzystwo Bankowe

stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

Podgórze, rynek l. 12.

Przyjmuje wkładki za $5\frac{1}{2}\%$, licząc od dnia złożenia do dnia odbioru.

Administracya

Wapienników i kamieniołomów

miejskich

pod kierownictwem m. Podgórza

sprzedaje po przystępnych cenach

WAPNO SKALISTE

oznaczone listem uznania na Wystawie budowlanej we Lwowie 1892 roku

Wapno gaszone i Wapno do uprawy roli.

Również poleca z swych słynnych skał zwanych „Krzemionkami“ i „skałą Twardowskiego„

kamień budowlany, brukowy i szuter.

Zamówienia przyjmuje: **Kasa mieiska w Podgórzu,** Telefon Nr. 161; **Zarząd wapienników w Podgórzu.** Telefon Nr. 162; **Wny. H, Dattner we Lwowie,** ulica Gródecka Nr. 3. Telefon Nr. 390.

ARNOLD WILLMANN, Podgórze

poleca swój

SKŁAD TOWARÓW DROBIAZGOWYCH

dla domowego użytku,

Przyborów do krawieczyzny, robót ręcznych oraz materyałów różnego rodzaju do robót szydełkowych, drutowych, do haftu i t. d.

Hafty, koronki, wstążki, ryżki aksamitki, weloniki, gorsety, podszewki.

BIELIZNĘ MĘSKĄ

Perfumerye, mydła, szczotki, grzebienie,

ZABAWKI wszelkiego rodzaju.

Siła przyzwyczajenia. Gość: Kelner, wykałaczki. Kelner: Zajęte, proszę pana.

Franciszek Wąsiołek

Masarnia

w Podgórzu, ul. Lwowska l. 7. filia ul. Kalwaryjska l. 4.

wyrabia i poleca: Szynki praskie i westfalskie, polędwice pieczone, sławne kiełbasy krakowskie: polędwicowe, krajane i siekane, kiszki pasztetowe, salcesony w najrozmaitszych gatunkach, słoninę paprykowaną białą i węgierską, smalec i sadła stare, wędzone z młodych prosiąt, kiszki podgardlane w trzech gatunkach i wszystkie inne wyroby, tu nie wyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarstwa.

Dwa razy dziennie świeży towar. Przesyłki odwrotną pocztą za pobraniem.

ZAGADKI. Jaka jest najstarsza powieść polska?

„Ogniem i mieczem„, bo powstała przed „Potopem“.

Czem się różni pchła od słonia?

Słoń może mieć pchły, ale pchła słonia nigdy!

Zakład fotograficzny

JANA SUCHECKIEGO

Podgórze, Rynek 9.

Wykonuje fotografie grup zbiorowych itp. powiększenia fotograficzne, aż do naturalnej wielkości najnowszym sposobem, odznaczające się pięknem artystycznem wykonaniem i niespożytą trwałością — po cenach przystępnych.

Między krytykami. Krytyk I. Jeżeli ten obraz ma przedstawiać zachód słońca, to ja chyba jestem ostatnim idyotą. Krytyk II. Co za piękny zachód słońca!

Ostatni tydzień

100.000 koron wartości

5 po 20.000 koron wartości itd. itd. gotówką z 20% odciągnięciem,

tyle wynoszą główne wygrane.

Wielkiej Loteryi Dobroczynności

na dochód poliklinicznego Związku (szpitala) i są bezsprzecznie **najpiękniejszym, najtańszym**

i najpraktyczniejszym podarkiem na Nowy Rok

Każdy los gra w 6 ciągnieniach bez dopłaty i można mieć na niego nawet 6 głównych wygranych.

Cena tylko 1 korona.

PIERWSZE CIĄGNIENIE NIEODWOŁALNIE JUŻ 4 STYCZNIA 1900 ROKU.

Losy poleca **Towarzystwo Bankowe, Podgórze Rynek 12.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Karol Breuer.** Drukiem W. Poturalskiego w Podgórzu.